SŁOWO WSTĘPNE

Książka ta ma długą historię. Właściwie rozpoczęła się wraz z upadkiem komunistycznego reżimu politycznego w 1989 roku, kiedy nieuchronnie rozpocząłem swoją refleksję, potem studia i wreszcie badania empiryczne nad wydarzeniami, których bezpośrednim impulsem były polskie rozmowy Okrągłego Stołu, wybory 4 czerwca 1989 roku i, w efekcie domina rewolucyjnych wydarzeń upadek komunizmu w Europie Środkowej oraz rozpad bloku sowieckiego. Do końca tego pamiętnego roku kalendarzowego mapa geopolityczna świata była już zupełnie inna niż pół roku wcześniej.

Prace swe prezentowałem na przestrzeni lat głównie w formie artykułów, których część publikowana w latach 90. ubiegłego wieku zebrana została w książce wydanej w 2001 roku, a zatytułowanej *Rethinking transformation: an anthropological perspective on postsocialism* (Buchowski, 2001). Jak się można domyślać, jej oddziaływanie było znikome, albowiem polscy uczeni rzadko czytają prace rodaków pracujących w kraju publikowane w języku obcym, za to lubują się w czytaniu i recyklingu idei zagranicznych autorów. Niezależnie od wszystkiego, w sumie poświęcona była bardziej socjalizmowi niż postsocjalizmowi, a dziś tamtą książkę z pewnością napisałbym inaczej.

Oparte na doświadczeniach terenowych i analizach dyskursów prace kontynuowałem w tym stuleciu i publikowałem w tomach zbiorowych lub czasopismach. Te, które stały się punktem wyjścia do napisania tej książki, wymieniam w osobnym zestawieniu. Kilka wątków tej pracy utkanych jest więc na osnowie publikowanych po angielsku tekstów. Niemniej rozdziały te są gruntownie zmienione, rozbudowane, uaktualnione, opatrzone nowymi komentarzami oraz dostosowane do koncepcji pracy i zsynchronizowane z innymi partiami książki. Znaczna jej część jest całkowicie nowa. Przyświecał mi cel nadania całości zwartego charakteru.

Przedmiotem analizy jest – umownie rzecz nazywając – postsocjalistyczna formacja społeczno-ekonomiczno-polityczna dokonana z punktu widzenia antropologii społecznej. Jest to zarazem studium środkowoeuropejskiej wersji neoliberalizmu. W literaturze światowej są prace o takim profilu, natomiast w polskiej rzadko problematyzuje się badane zjawiska w prezentowany w mej książce sposób, choć, jak pokazuję, znaleźć można publikacje na temat rzeczywistości kulturowej w krajach postsocjalistycznych. Wiele spośród mi znanych przywołuję w tekście. Chcę pokazać, że antropologia ma coś do powiedzenia w kwestiach, w których głos zabierali głównie przedsta-

wiciele dominujących w polskim pejzażu nauk o społeczeństwie politolodzy i socjolodzy. Gdyby zarówno oni, a może i elity rządzące, zwrócili uwagę na głoszone przez antropologów krytyczne opinie na temat tak zwanej transformacji ustrojowej, to być może nie byliby aż tak zaskoczeni obrotem spraw w kwestii recepcji i percepcji neoliberalnych reform, powszechnego w szerokich kręgach społeczeństwa niezadowolenia z istniejącej sytuacji, a w końcu wzrostem prawicowo-nacjonalistycznego populizmu. Spojrzenie antropologiczne w dużej mierze wynika z obcowania ze zwykłymi ludźmi, a to ułatwia artykułowanie punktu widzenia nieuprzywilejowanych, czasem wręcz wykluczonych grup społecznych. Pozwala tłumaczyć powstawanie i podtrzymywanie określonych praktyk, postaw i poglądów. W efekcie antropologia jest w stanie zaproponować krytykę zarówno systemów wytwarzających nierówności, jak i towarzyszących im hegemonicznych dyskursów, łącznie z ich naukową inkarnacją. Może właśnie dlatego jest przez akademię będącą częścią aparatu legitymizacji systemu władzy ignorowana?

Rzeczowa i uargumentowana ocena wielu zjawisk towarzyszących odchodzeniu od gospodarki planowej i wprowadzeniu demokratycznych zasad w życiu społecznym i politycznym jest jak najbardziej zdrowym odruchem wszelkiej krytycznej nauki społecznej. Krytyka taka nie zadowala się powielaniem, a tym samym wzmacnianiem hegemonicznych opinii sankcjonujących istniejące hierarchie społeczne. Tak rozumiem zadanie antropologii społecznokulturowej. Inaczej niż badacze zainteresowani wielkimi narracjami i schematami wyjaśniającymi, antropolodzy, dzięki metodzie badań terenowych biorą pod uwagę to, co robią i myślą ludzie z krwi i kości. Odwołująca się bezpośrednio do opinii uczestników wydarzeń analiza postsocjalistycznego neoliberalnego kapitalizmu w byłych krajach satelickich zależnych od komunistycznego supermocarstwa jest elementem spełniania tej misji. Nie znaczy to, że krytykę da się utożsamić z potępieniem wszystkiego, co się działo w regionie po 1989 roku czy też dokonywanych strategicznych wyborów. Były one przecież podyktowane strukturalnymi zależnościami, politycznymi racjami i kulturowo określonymi nastrojami. Próba wpisania interpretacji zawartych w tej książce w jakiekolwiek legitymizowanie bieżącej polityki będzie nadużyciem. Chcę zrozumieć, co sprawiło, że obiektywne kryteria rozwoju gospodarczego nie przełożyły się na subiektywnie odczuwaną satysfakcję całych segmentów społecznych. Moim zdaniem, klucz do zrozumienia tego leży w pojęciu wykluczenia społecznego. Niestety, niezadowolenie „wykluczonych" na różne sposoby i na różnych poziomach społecznych grup zostało przekute w nowy rodzaj praktyk wykluczających. Mamy do czynienia z kulturowo definiowanymi formami wykluczenia, które przybierają postać szeroko rozumianej ksenofobii, zarówno wobec wykreowanych „Onych" wewnętrznych, jak i wobec

zewnętrznych „Obcych". To niebezpieczny rozwój wypadków, domagający się ostrego antropologicznego pióra.

Proponuję ujęcie, które kładzie akcent na zróżnicowanie klasowe. Nie zraża mnie niepopularność tej kategorii we współczesnych narracjach publicznych i naukowych. Klasę rozumiem w sposób szeroki, wyłożony w jednym z rozdziałów. W kolejnych rozdziałach pokazuję, mniej lub bardziej wprost, jak klasy działają w praktyce społecznej, jak się wytwarzają, są wytwarzane, istnieją i są reprodukowane w neoliberalnym społeczeństwie postsocjalistycznym. Proponowana przeze mnie charakterystyka klasy kładzie silny akcent na jej subiektywność i relacyjność. Powiedzieć można, że w kwestii subiektywności chodzi o rozumienie klasy z uwzględnieniem „współczynnika humanistycznego" ludzi w procesie tworzenia klas uczestniczących. Relacyjność natomiast ma podwójne znaczenie. Wszystkie grupy społeczne definiują się w odniesieniu do innych grup, a jednocześnie lokalna artykulacja różnic klasowych jest korelatem transnarodowych konstelacji dystrybucji kapitału i hierarchicznych nierówności w dostępie do niego. Stwierdzenie tych strukturalnych uwarunkowań wymaga wyjścia poza samą etnografię, ale to dzięki niej można w praktyce sprawdzić ich działanie, to, jak się urzeczywistniają w codziennych praktykach. Istotną rolę w kształtowaniu i podtrzymywaniu relacji klasowych odgrywa czynnik kulturowy. Uwzględnienie go pokazuje, że kultura jest integralną częścią stosunków społecznych, co z kolei prowadzi do redefinicji pojęcia kultury. Jest ona dynamicznym aspektem tychże relacji społecznych. Odchodzę tedy od dominującego w polskiej tradycji etnologicznej „kulturalizmu", który „tłumaczy kulturę przez kulturę" i zainteresowany jest wewnętrzną logiką symbolicznego systemu kultury. Nieuchronnie więc tekst mój włącza się w dyskusje dotyczące stanu antropologii jako dyscypliny. Zarazem podkreślić pragnę, że wykorzystanie idiomu klasy-*cum*-kultury w interpretacji zachodzących zjawisk społecznych nie rości sobie prawa do wyłączności i rzecz jasna nie wyklucza innych perspektyw badawczych. Uważam po prostu, że zastosowane w analizie tego pojęcia pozwala pokazać i wytłumaczyć wiele zjawisk. Podobnie przyjęcie przeze mnie specyficznej perspektywy antropologicznej nie znaczy, że jest ona lepsza niż reprezentowana w paradygmatach innych dyscyplin. Jest po prostu inna i wynika z pragnienia realizacji celów poznawczych trudnych do spełnienia przy użyciu innych metod badań i pojęć teoretycznych.

Od przełomu antykomunistycznego (to gra słów, odnosząca się do znanego z filozofii nauki „przełomu antypozytywistycznego") minęły bez mała trzy dekady. To dużo czasu, jak się przyjmuje życie całego pokolenia. Zapytać ktoś może, czy ma sens oglądanie się wstecz. Uważam, że ma, a to przynajmniej z dwóch względów. Po pierwsze, spojrzenie z oddali pozwala na nowo przemyśleć sprawy, które interpretowało się ongiś na gorąco, samemu

będąc uczestnikiem tych wydarzeń. Po czasie jawią się one w innym świetle i można je umieścić w szerszym kontekście, dopatrzeć się nowych konfiguracji. Dzisiejsze rozumienie rozgrywających się w przeszłości wydarzeń nabiera więc innego wymiaru i pozwala na wysunięcie wniosków odnoszących się do przeszłości, teraźniejszości i przyszłości, których prawdopodobnie nie dałoby się wtedy sformułować. Po drugie, spojrzenie takie daje także dystans do własnych poczynań, niekiedy przecież rozproszonych i doraźnych. Spokojna refleksja na temat dawnych ustaleń umożliwia bardziej usystematyzowaną ich prezentację i racjonalizację.

Są też inne, pozamerytoryczne powody napisania tej książki. Przedstawię je w nieco anegdotycznej formie. Pierwszy jest poniekąd dydaktyczny. Kiedy na zajęciach z młodzieżą akademicką nawiązuję do wydarzeń i zjawisk z lat 90. oraz pierwszej dekady naszego stulecia, które wydają mi się oczywiste, to okazuje się, że dla młodszej generacji wcale nie są one tak oczywiste. To całkowicie zrozumiałe. Przedstawienie ich w optyce antropologicznej pokoleniu ludzi znających tamte czasy jedynie z opowieści i lektur wydaje mi się warte zachodu. Ten brak orientacji w sprawach niedalekiej przeszłości skłonił mnie zresztą momentami do objaśniania prostych faktów, co dla znających tamte czasy może się wydać trywialne czy wręcz drażniące. Proszę ich o zrozumienie tego zabiegu. Drugi powód jest naukowy. Uważam, że istnieje konieczność dokonania antropologicznej retrospektywy postsocjalizmu; epoka „wczesnego postsocjalizmu" wciąż domaga się wyjaśnienia. Trzeci powód jest bardziej ambicjonalny i osobisty. Kiedy byłem na ogólnoeuropejskiej konferencji antropologicznej w Mediolanie w 2016 roku, jeden z polskich kolegów, skądinąd kompetentny w sprawach dyscypliny, powiedział mi, że przygotowując referat doszedł do wniosku, iż – no może z małymi wyjątkami – nie ma właściwie w polskiej antropologii opracowań zajmujących się transformacją, zaś takich operujących pojęciem klasy, to już właściwie w ogóle brak. Zdałem sobie sprawę, nie po raz pierwszy zresztą, że do polskiej świadomości antropologicznej z trudem przebijają się prace publikowane po angielsku i do tego rozproszone. Dlatego podjąłem się wysiłku przedstawienia moich ustaleń w bardziej zwartej formie. Książka, jeśli tylko krytycy uznają ją za godną uwagi i *tout proportiones garde*, ma też być ewentualnym przyczynkiem antropologii do interdyscyplinarnej i transdyscyplinarnej debaty o postsocjalizmie i neoliberalizmie. Tak więc przesłanek do napisania tej pracy uzbierało się kilka.

Badania etnograficzne prowadzone były na przełomie stuleci. Przedstawienie ich służy pokazaniu, jak zachodzące zjawiska urzeczywistniały się w praktyce. Czas, w jakim się rozgrywały, nie ma większego znaczenia w tym sensie, że staram się ujawnić ogólniejsze mechanizmy funkcjonowania społeczeństwa w okresie tzw. transformacji ustrojowej. Gdzie się tylko da i sto-

sownie do okoliczności, aktualizuję dostępne i rzucające nowe światło na poruszane kwestie i ich rozumienie fakty oraz opinie. Ta podwójna konstrukcja zmusiła mnie do podejmowania decyzji natury stylistycznej – czy pisać o zebranych materiałach etnograficznych w czasie przeszłym czy teraźniejszym? W różnych momentach uciekam się do odmiennych konwencji, które określone są logiką aktualnie prowadzonej narracji. Pomimo tej determinowanej kontekstem oscylacji między dwoma stylami, przeważa w nich pisanie o tamtych wydarzeniach tak, jakby działy się na bieżąco. Taka jest poniekąd natura doświadczenia etnograficznego oraz jego przedstawiania. Wszak wszystko, o czym piszemy po powrocie z badań, jest już przeszłością.

Jeżeli niektóre myśli się powtarzają, to wynika to z chęci zachowania ciągłości narracji pozwalającej czytać każdy rozdział z osobna; w stosownych miejscach odsyłam do treści wyłożonych w innych partiach książki. Różne przedstawienia podobnych bądź analogicznych problemów są również zabiegiem mającym na celu uzyskanie wielowymiarowego obrazu, swego rodzaju hologramu. W opisach etnograficznych zazwyczaj stosuję język mniej teoretyczny inny niż w próbach umiejscowienia stwierdzanych naocznie zjawisk w szerszym kontekście historycznym i w teoretycznym ujęciu globalnego neoliberalizmu ekonomicznego. Nie znaczy to, że są to niewspółmierne rzeczywistości, wręcz przeciwnie. Pierwsze bez drugich byłyby zawieszonym w próżni świadectwem działań ludzi żyjących w określonym miejscu i czasie; drugie bez pierwszych byłyby wielkimi, być może atrakcyjnie brzmiącymi i pewnie w miarę zwartymi narracjami, które można snuć na temat globalnego kapitalizmu. Jednak dopiero razem dają obraz żywy i autentyczny, pozwalający zrozumieć to, co się dzieje wokół nas na co dzień.

Musiałem podjąć kilka decyzji natury stylistycznej. Kiedy piszę np. o „Partii" lub „Nomenklaturze" z dużej litery, to nie dlatego, że uważam, iż te instytucje komunistyczne zasługują na to ze względu na ich dziejową rolę, lecz po to, żeby odróżnić konkretne znaczenie akurat używanych terminów – odnoszących się odpowiednio do organizacji politycznej i klasy ludzi – od ogólnych denotacji tychże słów. Podobnie preferuję pisanie o pojęciach takich, jak „Swój", „Inny", „Obcy", „My" i „Oni" dużymi literami, co znaczyć ma ich kategorialnie ontyczne znaczenie. Używając pojęć „Wschód" i „Zachód" czy „Orient" i „Okcydent" pisanych z dużej litery, mam na myśli powszechnie stosowane, właściwie potoczne kategorie dzielące świat na różne obszary, których znaczenie wykracza jednak dalece poza konotacje geograficzne. Obciążone są one bagażem stereotypowych wyobrażeń na ich temat. Gdybym był wierny mojej opinii na temat tych mentalnych kreacji, to nie stosowałbym ich, ponieważ są efektem dyskursywnej władzy dominującego Zachodu w stosunku do innych społeczeństw, a zarazem nieuchronnie hierarchiczne. Aby jednak odróżnić to specyficzne ich pojmowanie od zwykłych określeń

stron świata, używam tego właśnie rodzaju zapisu. Pozostając przy problemie stylistyki, powiedzieć wypada o jeszcze jednej istotnej sprawie. Musiałem dokonać trudnego wyboru. Jestem przekonanym zwolennikiem równouprawnienia płci, także w języku. Dawałem temu niejednokrotnie wyraz także w tekstach pisanych. Niemniej gramatyka języka polskiego, zwłaszcza jego zasady deklinacji, sprawia dużo problemów, gdy chce się sprawiedliwie operować obiema formami, żeńską i męską jednocześnie. Czyni to tekst tak długi jak tak książka bardziej rozwlekłym i uciążliwym nie tylko w pisaniu, ale i w czytaniu. Dlatego, przynajmniej tym razem, zdecydowałem się prowadzić narrację w rodzaju męskim – za co wszystkich podzielających moje poglądy na temat strukturyzującej roli języka przepraszam i proszę o zrozumienie.